Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Wąbrzeźno, dnia 6 lutego 1936 r.

ROLNIK



Nr. 5 || DODATEK POŚWIĘCONY SPRAWOM ROLNICZYM ORGAN T.R.P. || Rok IV

KOMUNIKATY T. R. P.

WALNE ZEBRANIE

Sekcji Osadniczej przy Towarzystwie Rolniczo Powiatowem w Wąbrzeźnie.

Niniejszem zwołuje się walne zebranie Sekcji Osadniczej przy Towarzystwie Rolniczem Powiatowem w Wąbrzeźnie, który się **odbędzie w dn. 7 lutego br. o godzinie 12-tej w HOTELU „DWÓR WĄBRZESKI" (ST. KLIMEK) w Wąbrzeźnie.**

Porządek obrad:

1) zagajenie;
2) odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zebrania;
3) wybór członków, celem uzupełnienia Zarządu;
4) ogólna dyskusja w której referować będą sprawy z parcelacji rządowej p. Wilamowski, sprawy z parcelacji starej niemieckiej Grzybowski, sprawa wyrobu syropu referowana będzie przez p. Gazdę.
5) wolne głosy i wnioski.

ZEBRANIE ROLNIKÓW PRODUCENTÓW MLEKA.

Niżej podpisany komitet zwołuje w niedzielę dnia 9 lutego rb. o godzinie 12-tej w południe w dawniejszej szkole Rolniczej w Kowalewie, **zebranie rolników gminy Kowalewo i Rychnowo** w sprawie projektowanej nowej ustawy mleczarskiej i w związku z tem mleczarni spółdzielczej w Kowalewie.

Wobec niesłychanie doniosłej sprawy dotyczącej ogół rolników — dostawców mleka, przybycie wszystkich rolników jest konieczne.

Kowalewo, dnia 28 stycznia 1936 r.

Komitet:

Pankowski Tadeusz, Klimek Wł. Lenczewski, Wojciechowski Józef, Krzywdziński Władysław.

Rozum i swoja wola

Stach Walawa i Józef Roskolnicki nie lubili się już tak z rodu. Gdzieś tam poszło dziadkom o miedzę na „pustelniku" i już naturalną koleją w rodzie szła złość z ojca na syna. Kłótnie w domu jednej baby z drugą — to o krowę, to o świniaka, — to o dym nawet zawiewający z komina w podwórze, czy to Stacha Walawy, czy też Józka Roskolnickiego. A na polu nie raz i nie dwa rzucali się przez miedzę słowami ciężkiemi jak kamienie, niechby tylko ucieszyć się i uczuciu zemsty uczynić zadość celował w tem Józek. Pobudowali między swojemi osiedlami płoty, jak twierdze, przegrodzili się niechęciami, a łączyła ich tylko nienawiść i dola chłopska wszystkim jednakowa, a zła, jak milczki pies.

Szedł czas, prześmigiwał polami z deszczem, burzą, zimnemi nocami wylegiwał się i czasem słońcem złocił, szarzejące w czasie, osiedla chłopów, co nie lubili się tak bardzo i dla niskiej przyjemności truli sobie życie dzień w dzień. Przybywało krzyżyków, a z niemi trosk i kłopotów, olbrzymiejących w atmosferze zawiści sąsiedzkich.

Patrzył Stach na Józka i coraz mu się zdawało, że wszystko to takie małe, — takie mało mądre. Ot splunąć by i rękę Józkowi podać przez miedzę. Ale tamten źle się patrzył. Czekał zatem i Stach. Podnosił głowę z nad pługa i zauważył, że i Józek tak samo pokrzykuje na konie jak on, tak samo drepci za zaprzęgiem i tak samo naskakuje, gdy buntujący się pług wyrywa się ostrzem lemiesza z ornej ziemi. Raz i drugi popatrzyli na siebie. Stach poprawił czapki, Józek splunął i odwrócił się twarzą ku manasterskiej górce.

Wiatr szedł ostro od wschodu, przyginając z urywanym poszumem grzywę kłopowieckiego lasu. Zasłuchał się Józek. Tak ten Stach patrzy, a wiatr, jakby namawia ciągle na coś. Ten wiatr...

— Duje, mocno duje — roześmiał się — sobie na uciechę, a ludziom...

— Chyba też — dokończył mało pewny tego.

Od czubka głowy wyrwała się znowu myśl o Stachu. Popatrzył się na niego z pod oka. — Zły na mnie, czy już mniej. Tak się patrzy, ciągle patrzy z pod oka. A pewnie, oba my złe. — Nachodziła mu w myśl dziwna jakaś niechęć do tej złości. — Dziśby ze śmiechem nie przygadywał przez miedzę, jak przed tem nie raz i nie dwa.

— A! Kota ogon widać z Walawy żyta. Wi-

dzicie no, gospodarz smarkaty. He! He! — Śmiał się nieraz złośliwie. A Walawa aż podskakiwał i choć chciał zgody, nie mógł pozostać dłużny.

— A ty! — Ty hunclocie krzykliwy! Patrz swojej łąki, co ją woda zalewa. Gnojarzu jeden chodzisz zatracony! Głupi! Głupi!— odpowiadał wówczas automatycznie Walawa.

I cholerowali się ku uciesze Jagi Klempowej. Ta lubiła zwady, a mistrzem była w podniecaniu.

— Józek, a nie masz ta bicyska na tego chycla. Gdzie humor. — Tfy, na ciebie, babski chłopie!

Józek nie raz i nie dwa już podbiegał, ale coś go powstrzymywało. Walawa niby chuchro, ale jak się zbliska popatrzył, jak uderzył wzrokiem i przygiął jednem słowem — głupiś, to ani mógł ręki podnieść i schodził kąsając złośliwemi powiedzeniami.

Uczuł cierpki niesmak wspominając te momenty. I tak powoli czas prószył już siwizną włosy obu i wymazywał złość z serca. Bieda urastała w oczach, śmiała się z nich, jakby i tą strzechą dziurawą i płotem szczerbatym i coraz lichszym plonem na kiepsko nawożonem polu. Brakowało dudków na zendrę. A tak jej trza było. Kłopot przyginał barki, a coraz więcej zastrachane myśli szukały odpowiedzi na dręczące pytania — co dalej? — jak? —

Dumał Józek za pługiem i patrzył, jak Walawa morduje się z broną na zaperzonem polu. Trzaby się pokląć — pomyślał, patrząc na niego i na samą myśl, że tak by się jeszcze mogło stać gdyby jeno zaczął, wybuchnął głośnym śmiechem.

— Ha! Ha! Ha!

Przystanął Stach. — Co się tej krwi stało? Śmieje się pewnie z mojego pola.

— A krew jedna! Co się śmiejesz?! — Zapytał ze złością. — Znowu cię ponosi, co.

— Ej! Stachu, śmieję się z naszej głupoty.

— Co?

— Ano słyszysz, ni mam racyj?

— A racyj, pewnie, pewnie Józku.

— No i co?

— Czy ja wiem, co?

— No nie wiesz, to pomyśl.

— Już myślałem.

— I co?

— A trza się pogodzić.

Podeszli do siebie. Wysoki i szczupły Józek popatrzył na mizernego, ale jakoś tak bliskiego mu w tej chwili Walawę i zdało mu się dziwnem, że tak z sobą wojowali, jak wrogi.

— No, dejcie rękę, sąsiedzie. — Trzaśli na zgodę. — Chodźmy se na miedzy przysiąść.

Podeszli. Wyjął Walawa machorki i zakurzyli. Jakoś nie chciała się im wieść ta rozmowa. Głupio było się przyznawać do winy, a od tego, zdawało się im, należałoby zacząć.

— Widzicie no, jak się Manasterz rozbudował, — przerwał Walawa. — Chałupy wyciągają polami już pod sam Oblasek.

— No, a co dalej? Powiedzcie, spotkają się i co dalej? —

— E! Kumie, wystarczy jeszcze. Niech się jeno naród po sprawiedliwości dzieli. Wszystkim wystarczy wyżycia. Wystarczy.

— Po sprawiedliwości mówicie. Ale o nią trudno w narodzie. Widzicie, my się jak wadzili i powiedzcie o co?

— Acha! Tak to niby i jest, ale dziś... — Popatrzyli się i roześmiali w głos.

— Powiadacie sprawiedliwość też tak samo ma przyjść. Ano, — wyjęliście mi z gęby. Każda rzecz musi dojrzeć. Takie prawo w świecie.

Podniósł się Walawa. Popatrzył z pod ciemnych brwi swoich przenikliwym wzrokiem na Józka.

— Widzisz no ty, wadziłeś się ze mną, a ja głupi nie pogodziłem się z tobą i tak to trwało. Dziś przyszło na obu i tak we świecie jest ze wszystkiem. Zawsze dobre znajdzie się na wierzchu. Musi. Zwrócił się twarzą ku zachodzącemu słońcu jakby tam ujrzał tę sprawiedliwość.

— Przyjdź dziś do mnie, to se pogadamy po sąsiedzku.

Podali sobie ręce, patrząc prosto w oczy. Jeden swoją i drugi swoją drogą schodzili ku domom, gdzie czekały troski i spokój w sennem zapomnieniu.

Zdębiała Jaga Klempowa, gdy ujrzała, jak Józek ze Stachem sprzęgali swoje konie, orząc rędzinę. Aż się przeżegnała. Tyle kłótni, uciechy dla niej i dziś. — Krwie jedne! — Poleciała z pyskiem w wieś.

— Przeonaczyły się, słyszycie — przekonywała. — Na własne oczy widziałam. Jeden poganiał, drugi za pługiem chodził na rędzinie. Tak. Pewnie, że tak. Mówię przecie ludzie, — to świat się zmienia...

Zamyślił się Stach Krzaczysty, Marek Gęstwa i Wicek Partejka. — Ha! Jakby się tak na lepiej zmieniało, i u nich i we wszystkiem, to dej Boże, dej Boże.

— Co. — Wykrzykiwała Jaga oburzona. — Wrogi mają się godzić! Jeszcze co, widzicie no, no.

— A tobie się, Jaguś, nie widzi.

— Pewnie, że nie. I złe jest potrzebne i dobre.

Nie chcieli jej wyrozumowania pojąć, to i odchodziła, zawracając ze złości na pięcie, aż jej wiatr spódnicą zawiewał.

Patrzyła się wieś za Józkiem i Stachem coraz ciekawiej. Bo, jak się przedtem bardzo nienawidzili, tak teraz jeden się nie ruszał bez drugiego. Na spółkę zaorali, na spółkę przekopali rowy, łąką i rajcowali, jakby chcieli cały czas gniewu nadrobić. Planowali, jak sady puścić polem w stronę Łopuszki i jak drogę poprawić. Józek gadał, jak maszyna, a Walawa od czasu do czasu rzucał słowem trafnem, jak uderzenie siekierą. Aż się Józek zastanawiał i stwierdzał.

— Wiecie wy, kumie. Co ja w godzinę wysypię, to wy jednem słowem zbierzecie... Macie głowę. — Patrzył z uznaniem. — Ale tak mi się zdaje, — że muszę być i ja przy was koniecznie, bo kto naród przekona, kto mu trafi do rozumu. Im trza na łopatę. Odrazu na łopatę. Powiadam. —

Zastanawiali się, patrząc na pola rozwłóczące się szeroko wąskiemi zagonami. Wiatr im czasem myśl mącił ostrym poszumem w olszynie, zarastającej bagnisty dół Jaśka Szajniastego.

Nadsłuchiwali, jakby im ten wiatr miał coś powiedzieć. — Widzicie Walku, — taki wiatr zdałby się w chłopskiej głowie, niechby im zahuczało. Zdałoby się, o zdało.

— Przewietrzyć głowy, chałupy i niepokój w nich zasiać. — Kończył Walawa — Dobra myśl.

Niechby wyjścia szukali i dobra, a nie rozłazili się mgłą.

— Ale jak kumie?

— Popatrzcie się jeno na wieś, popatrzcie na pola, popatrzcie na chłopa i zobaczycie — zobaczycie. —

Kręcił głową Józek. — Co tu robić z nimi. Kłócą się, baby biją i tak, jak wprzódy dogadać się nie mogą. Bo i jak?...

Ale muszą, słyszycie — kończył stanowczo Walawa.

Rozchodzili się coraz więcej zamyśleni. A z pod stodół, okapów strzech, z za płotów patrzył ten i ów na nich, myśląc, że przecież na dobre poszli, na dobre. Pasuje im.

Jaga jeno spocząć nie mogła spokojnie. — Postawię na swojem — zacinała się — będziecie się cholerować jeszcze, będziecie. Czekajcie, już ja wam pokażę! — Planowała sobie kumendyję. Czekajcie!

Naszła Józka, jak przekopywał przepust dla wody na łące.

— Pochwalony, kumciu.

— A niechże ci — odburknął niechętnie. — Szelma jedna.

— Cośbym wam, kumciu, powiedziała z życzliwości.

— Twoja życzliwość — pomyślał — ale podniósł się i słuchał, opierając ręce na rydlu.

— Wszystkie we wsi gadają, że trza was na wyborze zrzucić z rady, a Walawę wybrać na samego wójta.

— Co mówisz?

— Słyszycie. A Walawa miał w ty sprawie u siebie chłopów. Namawiał ich na was, kumciu.

Babo! — Przerwał, patrząc na nią ostro. Zmiarkował się. — Chytrusie, nie trafisz — rozumował — nie.

— Tak, Jaguś, trudno. Mnie się też zdaje, że mi trza odejść. A Stach ma głowę, ma i ho! Ho! Nie uważasz, Jaguś?

— Kumie! — Nie mogła się połapać. — Wy tak myślicie?

— Tak, Jaguś, tak. — Zarzucił rydlem na ramię i pozostawił Jagę zdumiałą na polu, odchodząc do chałupy, gdzie prażyły się pod dymarkiem kartofle na wieczerzę.

Po wieczerzy skierował się do domu ludowego. Chłopi już zasiedli krzesła i ławy. Udzielił się im lekki dreszcz podniecenia. Koło pieca rozprawiał ze swoimi długi Pęc, wymachując zapalczywie rękoma. Mroczka na scenie przekonywał innych, dowodząc coś cicho, przyczem aż nachylał się im do uszu, wsączając przekonania.

— Pochwalony — pozdrowił Józek zebranych.

— A witejcie! Witejcie! — Podchodzili do niego, uśmiechając się życzliwie. Lubili Józka za to gadanie, do którego był skory, za szczerość, z jaką podchodził do każdego...

— Zrobimy was, Józku, wójtem, — zapowiadał kulawy Wilczak, ściskając mu rękę.

— Bez kpinek, kumowie, bez kpinek.

— Tu nie kpinki, ani się nam sni. Co też gadacie, wybieramy was.

— Dejcie mi spokój. Już ja Wam powiem, kogo macie wybrać.

— Kogo, kogo — pytali zewsząd.

— Cicho! Zaczynają!

Zasiedli, szurając krzesłami. Ucichło. Przewodniczący po długim wywodzie wezwał do podawania kandydatów.

— Józek Roskolnicki — podał ktoś z sali.

— A ja podaję Walawę Stacha i swoją kandydaturę wycofuję. Słyszycie.

— Co też gadacie!

— Cicho! Walawa jest cichy, ale ma łeb. Dość mamy pyskaczy, dziś idzie o rozum. Rozumiecie. Tak trza. — Józek!... Cicho! — skończył stanowczo z sprzeciwami.

Spierali się tak i owak, ale stanęło na jego. Podszedł, kłaniając się Walawie. — Cieszę się i życzę. — Ściskał mocno rękę zażenowanemu Stachowi.

— Józek! — Pociągnął go ktoś do tyłu.

— Co?

— Ty Walawę wysunąłeś. Ty jego będziesz słuchał, Józek...

Wyskoczył na krzesło, szarpnąwszy się z rąk podmawiającego.

— Ludzie, coś wam muszę rzeknąć. Widzicie no, jest we wsi głupia złość i jeszcze głupsze ludzie, co nie mogą zrozumieć, że największy szacunek trza mieć dla siebie, dla swojej woli. Dziś stawiamy swoją wolę do gromadzkiej sprawy i jak mi kto mojej i swojej woli będzie ubliżał, to biję. Słyszycie? Mówię nie na śmiech. Słuchajcie wszyscy, słuchajcie, Walawo. Jesteś dziś moją wolą, którą szanuję i która musi być dobra. Nasza wola, rozumiecie... Trza się szanować, bo kto nas uszanuje, jak siebie nie szanujemy — swojej woli...

Za oknem łamała ręce Jaga. — O zmieniają się ludzie wsiowe, zmieniają...

Wiatr pociągał mocno, targając węgłami ludowego domu, jakby chciał radość pokazać swoją, czy cosi. — Chłopi patrzyli w Józka, rozumując.

Stanisław Gromek.

Ochrona ptaków

Już nieraz zdarzyło się, że człowiek w swym pochodzie cywilizacyjnym w walce z przyrodą o miejsce na ziemi dla siebie zapędzał się zbyt daleko i niszczył te wartości, które — jak się później okazało — pracowały na jego dobro i bez których nie może istnieć naturalny i właściwy porządek na świecie. Ot, weźmy przykład. Różne drapieżniki wśród czworonogów i ptaków wyłapują wszelką zwierzynę łowną i przez to czynią szkodę, gdyż umniejszają stan zajęcy, kuropatw itd., itd. Ogłoszono więc — zdawało się słusznie — że lisy, kuny, łasice, jastrzębie, sokoły są szkodnikami i zaczęto je bezlitościwie tępić. W zapale w wielu krajach Europy tępienie drapieżników doprowadzono do takiej doskonałości, że je istotnie bardzo dokładnie tu i ówdzie wytępiono. Zdawało się, że w tych okolicach w niedługim czasie powstanie raj dla myśliwych oraz taka obfitość wszelkiej zwierzyny łownej jakiej nigdy jeszcze nie było. I cóż się okazało. Oto wkrótce wśród zajęcy, kuropatw i wszelkiej innej zwierzyny zaczęły występować najpierw choroby u pojedyńczych sztuk, a potem nawet

różne choroby zaraźliwe, które zwierzostan dziesiątkowały, doprowadzając zwierzostan do zaniku. I dlaczegóż tak się stało? Po dokładnem zbadaniu przekonano się, że owe znienawidzone drapieżniki w stosunku do zwierzyny łownej spełniają rolę sanitarjuszów, gdyż przez polowanie usuwają sztuki słabe i chore i dzięki czemu wśród zwierzyny łownej panuje lepszy stan zdrowia, który sprzyja poprawie zwierzostanu tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Prawo to w przyrodzie nazwano równowagą przyrody i od tego czasu pod ochronę wzięto nietylko samą zwierzynę łowiecką, lecz także i drapieżników, — gdyż — jak widać — wszystko w przyrodzie jest sprzęgnięte w jedną całość, w której każdy czynnik, każdy rodzaj zwierząt ma do spełnienia swoje zadanie i bez szkody dla całości człowiek nie może usuwać, żadnej pozycji, bo takie jest fundamentalne prawo o równowadze w przyrodzie. Krótko mówiąc, lepiej niech człowiek nie poprawia Stwórcy w urządzeniu świata.

To samo na wielką skalę dzieje się w naszych sadach i lasach. Najstraszniejszym wrogiem drzew leśnych i owocowych są różne owady. Skuteczną walkę z owadami w celu ochrony drzew nie łatwo jest prowadzić, bo to jest przeciwnik drobny i w miljonowych zastępach. Do walki z nim trzeba zmobilizować również miljony tępicieli. Do tego najlepiej nadaje się ptactwo owadożercze jak np.: sikorki, szczygły, słowiki, mysikróliki a nawet kawki, wrony i cały szereg innych pożytecznych ptaków. Ptaki te są dla człowieka bardzo pożyteczne. W interesie własnym musimy je więc ochraniać, jeśli chcemy mieć ładne lasy i sady oraz spożywać piękne i smaczne owoce. Ażeby zaś nie być gołosłownym i udowodnić twierdzenie powyższe wystarczy przypomnieć, że niski stan naszego sadownictwa spowodowany jest przedewszystkiem tem, że zbyt rozplenione jest w drzewach owocowych w naszych sadach wszelakie robactwo, które olbrzymią ilość owoców dosłownie niszczy, a resztę plami, brudzi i uszkadza, dzięki czemu dobrego i czystego owocu, który moglibyśmy sprzedać za dobrą cenę, mamy niewiele. Skutek: sprowadzanie do Polski całych pociągów jabłek z Kanady, z drugiej półkuli i pomarańczy oraz bananów z całego świata, chociaż ziemia polska jest mlekiem i miodem płynąca. A co się tyczy lasów, to czyż trzeba lepszego dowodu jak konieczność wycięcia całych połaci lasów w Czerwonym Borze pod Łomżą, na Pomorzu, wszystkich lasów wokoło Berlina i t. d., tylko dlatego, że zniszczyła je korówka lub inny jakiś owad.

Ochrona ptactwa owadożerczego w interesie obrony roślin przed szkodliwemi owadami i ich gąsienicami nie jest jedynym sposobem tej walki. Opryskiwanie cieczami owadobójczemi jest także niezwykle skutecznym środkiem. Ale ono kosztuje wiele pracy i pieniędzy i dlatego możliwe jest w naszych warunkach tylko w sadach, które ten koszt mogą pokryć. W sadach gospodarskich i w lasach trzeba do walki z owadami zaprzęgnąć miljony darmowych pracowników, które umieją wleźć w każdą szparkę, skoczyć na każdy listek, na każdą gałązkę i wybrać stąd owady dla siebie, dla swoich piskląt, ratując tym sposobem i nasze dobro, nie biorąc za to od nas pieniędzy, o które dziś tak jest rolnikowi trudno. To też trzeba i opłaci się zwabić każdemu do jego lasu lub sadu ptaszki tak pożyteczne, w pracy gorliwe i nie wymagające za nią zapłaty. Jak to się robi, opowiemy w artykule następnym.

M. Grudzień.

Kącik radjowy

O CZYTANIE GAZET I CZASOPISM.

Książka daje nam wiedzę — gazeta informuje nas, jest ona czynnikiem, umożliwiającym nam orjentację w życiu zbiorowem. Gazeta jest cenną pomocą w pracy samokształceniowej. Gazetę trzeba czytać umiejętnie. Przykładem nieumiejętnego czytania gazety i uważania jej słów za świętość — z drugiej — przesadny sceptycyzm, stałe podejrzenie, że wszystkie gazety kłamią. Konfrontowanie gazet rozwija w nas krytycyzm, umożliwia wyrobienie własnego poglądu. „O czytaniu gazet i czasopism" mówić będzie dr Aleksander Hertz w odczycie z cyklu o samokształceniu, który nadamy dnia 6. II. o godz. 17-tej.

PIERWSZE BEZPOŚREDNIE WIEŚCI Z PLACU BOJU W GARMISCH PARTENKIRCHEN.

Począwszy od dnia 6 lutego do 15 lutego włącznie, Polskie Radjo nadawać będzie kablem bezpośrednio z terenem walk „Zimowej Olimpjady" w Garmisch Partenkirchen, krótkie 5 minutowe reportaże informujące o całodziennym przebiegu bojów olimpijskich.

Reportaże te nadawane będą codziennie w godzinach od 22.30 do 22.35. Polskie Radjo, nie ograniczając się do tych codziennych audycyj, również transmitować będzie zawody — specjalnie interesujące radjosłuchaczy polskich.

Terminy tych transmisyj podane będą w osobnych komunikatach.

REPORTAŻ Z MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO.

Pojęcie muzeum zwykło się kojarzyć z czemś szanownem i dostojnem, ale martwem. W wyobraźni naszej powstaje obraz wielkich, mrocznych sal, szklanych szaf i gablot, przytłaczającej ilości eksponatów. Są jednak muzea żywe, tętniące własnym, odrębnym rytmem. Do takich „żywych" muzeów zaliczyć możemy Muzeum Etnograficzne w Warszawie. Zapozna nas z tem muzeum „Reportaż z Muzeum Etnograficznego w Warszawie" w opracowaniu red. Józefa Spechta, który nadamy dnia 7. II. o godz. 17-tej.

HODOWCY KONI — UWAGA!

Niezwykle interesujący temat będzie podany przez Polskie Radjo w dniu 8 lutego (sobota) o godz. 12 min. 15. Mianowicie p. Jan Kazimierz Chodowiecki mówić będzie o „Organizacji hodowli koni".

W ROCZNICĘ PRZYŁĄCZENIA MORZA DO POLSKI.

W dniu 10 lutego obchodzimy 16-tą rocznicę przyłączenia Morza do Polski. Ważnej tej rocznicy nie możemy pominąć w audycjach dla Polaków z zagranicy, to też sobotni wieczór w dniu 8 lutego poświęcimy naszemu morzu. Niechaj i nasi rodacy z zagranicy poznają bliżej wybrzeże polskie i nasz port w Gdyni, z którego cała Polska jest dumna. Audycję jak zwykle, urozmaici odpowiednio dobrana muzyka. Audycja rozpocznie się o godz. 21-ej.

ROZSZERZENIE WIELKIEGO KONKURSU RADJOWEGO NA ABONENTA NR. 500.000.

Ogłoszony niedawno dla abonentów radjowych Wielki Konkurs z okazji bliskiej już rejestracji abonenta Nr. 500.000 wywołał ogromne zainteresowanie wśród szerokich rzesz społeczeństwa. Pragnąc zadośćuczynić licznym prośbom ze strony radjosłuchaczy o umożliwienie wzięcia w Konkursie udziału również i naszym dawnym przyjaciołom, abonentom radjowym — Dyrekcja Polskiego Radja rozszerza ten konkurs na wszystkich bez wyjątku swych abonentów.

Wobec tego — odpowiedź na pytanie: **„Zgadnij, którego dnia będzie zarejestrowany kolejny abonent Polskiego Radja Nr. 500.000"**, mogą nadsyłać obecnie wszyscy radjo-abonenci, a nietylko, jak ogłaszano dotychczas, zarejestrowani po 28 grudnia 1935 r. Przypominamy, że: odpowiedzi powinny być nadsyłane pod adresem: Polskie Radjo, Warszawa, Mazowiecka 5, w kopercie, zaopatrzonej napisem: „Konkurs z okazji zgłoszenia abonenta Nr. 500.000" i zawierać winny: 1) przewidywany dzień zgłoszenia abonenta Nr. 500.000, 2) własne imię i nazwisko uczestnika Konkursu, 3) numer upoważnienia radjowego i datę zarejestrowania odbiornika, oraz urząd względnie agencję pocztową, które dokonały rejestracji.

Spis 100 cennych nagród, wśród których znajdują się m. in. liczne i wartościowe odbiorniki (superheterodyny i inne), miesięczny i dwutygodniowy pobyt w uzdrowisku, sprzęt sportowy, aparat fotograficzny, narzędzia rolnicze, piękne wydawnictwa, sprzęty gospodarstwa domowego, opłata abonamentów radjowych, pism codziennych i wiele innych przedmiotów — ogłoszony został plakatami i w prasie. Niezależnie od nagród konkursowych, abonenci od Nr. 499.996 do Nr. 499.999 i 500.001 do Nr. 500.004, otrzymają cenne upominki.